



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półrocze 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Towarzystwo etnograficzne w Paryżu. — Wychowanie publiczne w Ameryce, i jaki udział przyjmują w niem kobiety. — Krzyżowe drogi. Powieść składana w listach czterech autorów. — Korespondencja z Paryża. — Obrazy na wystawie zachęty sztuk pięknych w Warszawie — Pogadanka tygodniowa. — Wianki sieroco (Wiersz). — Wiadomości bibliograficzne. — O ubiorach. — O meblach.

TOWARZYSTWO ETNOGRAFICZNE

w Paryżu.

Kiedy myśl ludzka niepokojona upoczywem milczeniem tajemnic, stawiających ludzkość jakby na bezdrożu pomiędzy dwoma przepaściami, jęj przeszłości i przyszłości, po dwudziesto przeszło wiekach mozolnych wysileń, nie mogła z nich wydobyć ani jednego wyrazu o którymby starożytni filozofowie nie byli już szeroko rozprawiali; zniecierpliwiona zawodem postanowiła z ciemnie abstrakcji sięgnąć do kolebki człowieka, aby z tego co spełnione, mogła wnosić co nastąpi. Po jednej więc stronie stanęła ciekawość ludzka, niespożyta, niestrudzona; po drugiej szyberski uśmiech dwóch tysięcy lat, zmarnowanych przez tylu mędrców i filozofów, a nad tem wszystkim z eterycznych przestrzeni, wyczierała cisza milcząca równie jak dawniej niepojęta i niezrozumiała.

Wytrzeźwienie to umysłu nie tak dawne, datuje się zaledwie od początku bieżącego stulecia: oderwani pracownicy od nowej wieży Babel do której Arystoteles pierwszy położył fundamenta, z rydlem, motyką i postrzeganiem rozproszyli się po całej ziemi, aby w jęj wnętrzu szukać śladów zaginionej cywilizacji, a na jęj powierzchni rozwoju ducha ludzkiego, w obyczajach, zwyczajach, ubiorach, religii, w formach rządu, słowem we wszystkich społecznych warunkach, w jakich ludzkość rozwijając się, chwilą obecną łączy przeszłość z przyszłością. Powstała z tąd nowe dwie nauki Antropologja i Etnografja, zaprzętąją dziś cały świat uczony i gdy Antropologja w ogólnem jęj pojęciu głównie zagłębia się za człowiekiem w wieki przed historycznych i historycznych czasów, Etnografja skrzętnie spisuje rozwój jęgo obecny, śledząc właściwości ducha narodowego, objawiającego się w języku, literaturze, w religii, w państwie i w stosunku jęgo do ludów, plemion i do całej ludzkości. Obie zatem nauki dopełniają się nawzajem, bo jeden ich cel, badanie człowieka pod wszelkimi względami, fizycznym, moralnym i intelektualnym, z wyjaśnianiem jęgo przeznaczenia i praw od których odstąpić nie może. Wspomagają zaś je wszystkie nauki żadnej nie wyłączając, i jak zgodne rodzeństwo idą krok za krokiem do wiel-

kiego gmachu prawdy, rozświetlając drogę pracom czystej filozofji.

Towarzystwo Etnograficzne w Paryżu założone zostało niedawno, bo dopiero wr. 1859. Założycielami jęgo byli najznakomitsi uczeni w wielkiej części członkowie akademji francuzkiej, jak senator Bourgoing, Alfred Maury, Eichhoff a między niemi Aleksander Chodźko profesor w Kolegium francuzkiem. Jednocześnie zawiązało się i Towarzystwo Antropologiczne przeważnie złożone z medyków, którzy jako anatomici nadają główny charakter rozprawom.

Towarzystwo Etnograficzne Paryzkie dzieli się na cztery wydziały, teoretyczny, opisowy, lingwistyczny i wschodni. Poświęcenie się jednemu z nich zależy od wyboru członków, których czynnych jest 84 a 40 korespondentów honorowych. Na liście jednych i drugich znajdują się nazwiska uczonych ze wszystkich części świata, nie wyłączając Chińskich, Japońskich, Arabskich it. p. Posiedzenia zwyczajne odbywają się co dwa tygodnie, a zebrania ogólne przy liczny napływie publiczności paryzkiej raz do roku. Na członków Towarzystwo zaprasza osoby zajmujące się pracą w dziedzinie etnograficznej, nie wyłączając kobiet. Z tych jest od roku członkiem a jak dziś sekretarzem wydziału, znakomita Klementja Royer, o której pracach etnograficznych wiele dziś piszą dzienniki i przeglądy paryzkie. Główna jęj zasługa polega na przekładzie i dopełnieniu notatami dzieł Etnografa angielskiego Darwina. Licząc się do szkoły pozytywistów należy także do stowarzyszenia profesorów, miewających konferencje przy Bulwarze des Capucines. Druga z kobiet zaproszonych do Towarzystwa jest pani Seweryna z Zochowskich znana pod nazwiskiem Pruszkowej.

Zaszczyt ten spotkał ją w skutek dokonanego przez nią przekładu dzieła F. Eichhoffa p. t. Historia literatury ludów północnych, oraz dzieła Baldyiego o Węgrzech z obszernymi dopełnieniami w przedmiocie Etnografji, a nakoniec w skutek przekładu pieśni ludowych francuzkich na polski język i wstępów do Czara, Cyda, Rolanda drukowanych w Bibliotece Warszawskiej. Czystość formy, styl poetyczny wznoszący się często do wielkiej potęgi i mocy, obrazowanie pełne życia i uroku, serdeczność uczucia, łatwość słowa i potoczność, jakie zalecają wszystkie prace literackie pani Pruszkowej, a nadewszystko zbiór ich znakomity, nadają jęj przeważne stanowisko

w rozwoju dzisiejszej literatury. Oprócz powyżej wymienionych dzieł i powieści prozą i poetycznych i tłumaczonych jak również Gawęd wydanych poroku 1855, do najznakomitszych prac pani Pruszkowej należy: Elżbieta Drużbacka, Dwie gwiazdy i Sebastyjan Klonowicz. Wszystko to są poemata podnoszące się miejscami do epiki, zarówno podniosłością myśli jak mocą słowa i wytwornością formy: ostatni z nich Sebastyjan Klonowicz o wiele przewyższa Zgon Acerna Syrokomli i chociaż temu bardzo wielu zalet odmówić nie można.

Znakomita ta autorka oprócz bezustannej pracy jakiej się zawsze oddawała, od r. 1856 do 1863 redagowała Rozrywki dla młodocianego wieku, których w ciągu tego czasu wydała piętnaście tomów. Jest to dalszy ciąg podobnych Rozrywek Hofmanowej ale przeznaczonych już dla dorastającej młodzieży. Niepodobna rozbiierać szczegółowo wartości tej użytecznej publikacji. Jest to zbiór prac, tak trafnie dobranych i obrobionych z talentem, szczególniejszej wyszłych z pod pióra Redaktorki, że już to jedno wydawnictwo zdolne było wyjednać dla niej pochlebne uznanie nie tylko w naszej ale i obcej literaturze.

Obecnie zasiadając w gronie uczonych mężów Towarzystwa Etnograficznego Paryzkiego, obrała sobie wydział lingwistyczny pod prezydencją p. Eichhoffa. Pomimo nowych tych obowiązków niemają zajmujących czasu, nie przestaje być stałą korespondentką Tygodnika Mód, i współpracowniczką Przyjaciela Dzieci.

Drugim z Warszawian zaproszonym także na członka Towarzystwa Etnograficznego Paryzkiego, jest p. Oskar Kolberg znany zbieracz pieśni ludowych, których licząc z warjantami przeszło dzieśięć tysięcy posiada. Po dwuletnim pobycie w Berlinie poświęconym nauce harmonji, ujęty oryginalnością i dosadnością pieśni ludowej, szczególną na nią zwrócił uwagę, a znając ogromny wpływ jaki na rozwój muzyki wywiera, postanowił jęj oddać się wyłącznie.

Od roku też 1840 pomimo mozolnych zajęć chlebobajnych, rozpoczął podróże i wycieczki po kraju, był we wszystkich jęgo zakątkach, a wszędzie z jedną tylko myślą, spisywania melodji przez lud nuconych, jęgo zwyczajów, przesądów, guseł, przysłów, podań, legend, baśni, i t. p. do czego posiada szczególny talent rzadko trafiający się. Z licznych

swych zbiorów, wydał już trzy serje poświęcone Sandomierzakom i Kujawiakom, i część nadér małą pieśni zebranych w całej Słowiańszczyźnie. Materiałów do dalszych podobnych wydawnictw p. Kolberg posiada ogromne stopy, czekające tylko uporządkowania. Ile to wszystko wymagało trudu i mozół, ile pociągało za sobą kosztów i zawodów, łatwo domyśli się każdy, kto zna jak lud wiejski jest nieśmiały i niedowierzający, jak podróż w Słowiańskich dzielnicach mało jest ułatwioną i jak wydawanie dzieł naukowych jest u nas trudne, szczególnie dla niezamożnych pracowników.

Oprócz zajęć etnograficznych p. Kolberg poświęca się kompozycji muzycznej, w której szczególnie odznacza się oryginalnością wyrobioną pod wpływem zamiłowania, jakim przejęty jest dla pieśni ludowych. Gust nasz w tym kierunku mało wyrobiony, nie dozwolił właściwego ocenienia utworów muzycznych pana Kolberga, z pomiędzy których do najlepszych należą bez zaprzeczenia Kujawiaki. Jest to kompozycja jakby tonami rzeźbiła ustrój moralny narodu: dosadność, ochota taneczna, tęsknota, szalona wesołość, nawet smutek i rzewność zlewają się w jeden harmonijny ton, biegnący gdzieś z oddali. Lat więc blisko trzydzieści ubiega jak p. Kolberg bez wytchnienia; bez straty prawie jednej chwili czasu w raz obranym kierunku pracuje: wytrwałość zaiste godna uznania i pomocy jakiej na szczęście nie jest zupełnie pozbawiony, chociaż nie tak jakby tego spodziewać się należało.

Wychowanie publiczne w Ameryce, i jaki udział przyjmują w niem kobiety.

Alexis de Tocqueville, *De la démocratie en Amérique*, 15 edit. Paris 1868. — Emile Jonveaux, *L'éducation en Amérique*. Paris 1868. — *A visit to some american schools and colleges* by Sophia Jex Blake. London, Macmillan et C-nie 1 vol. 1867.

(Dokończenie.)

III.

„Gdyby mnie zapytano, mówi pan de Tocqueville, czemu właściwie przypisać należy zadziwiająca pomysłowość i wszechstronny rozwój, jakim coraz więcej cieszy się Ameryka, odpowiedziałbym bez wahania wyższości kobiet amerykańskich.“

Lecz na czemże zasadza się ta wyższość i jakim sposobem ciągle się utrzymuje? Aby odpowiedzieć na to pytanie musimy wrócić się do edukacji, i wykazać jak wielki udział zaznacza w niej dziewczętom system edukacyjny, zaprowadzony w Stanach Zjednoczonych. W ogóle Amerykanie nienawidzą półśrodków i dla tego w tej ważnej kwestji, nie wahali się zerwać stanowczo z tradycjami staréj Europy. Wychodząc z tej słusznej zasady, że chcąc kształcić umysł i serca dzieci, zbawienny wpływ wywierać na synów, zachować powagę i urok jakimi Bóg ją przyozdobił, matka nie może poprzestać na umiejętnym użyciu igły, nitki i napastrki, zostawił kobietom wolny wstęp do wszystkich zakładów naukowych utworzonych dla mężczyzn. Brat i siostra zasiedli obok siebie na wspólnej ławce szkolnej, obok tego założono liczne uniwersyteta dla kobiet; żadna nauka nie była uważana dla nich za wysoką lub niedostępną i dla tego współzawodniczą z chłopcami w nauce matematyki, algebry, nauk przyrodzonych i abstrakcyjnych, i często bardzo dzierżą palmę pierwszeństwa. I tak w wyższej szkole w Chigago, w r. 1865, na 19 nagród, tylko cztery zostały otrzymane przez chłopców, a p. Fraser powiada, że w Detroit, jedynymi słuchaczami wykładu języków greckiego i łacińskiego, były dziewczęta; dalej toż samo mówi o kursach fizyki

i astronomji — i te nauki także tylko wśród dziewcząt znalazły zwolenników.

I nie w tem dziwnego, bo pomyślmy tylko ile to rozlicznych zajęć rolniczych, handlowych i przemysłowych, wczesnie bardzo odwołuje młodzież od nauki, gdy przeciwnie kobiety, mniej zazwyczaj oddające się czynnym zawodom, mogą poświęcić wyższemu ukształceniu czas, który mężczyźni zużywają na dorobienie się majątku. Dzięki gruntownej nauce, kobiety wyrabiają w sobie trafność sądu i wzniosłość charakteru, jednając im tak głęboki szacunek w całych Stanach Zjednoczonych. Amerykanie nie uważają kobiet za istoty słabe, przed którymi należy skłonić głowę z powodu ich słabości i wdzięków, ale którym można odmówić głębokiego szacunku: oni przeciwnie nauczyli się cenić wysoko ich rozum, szanować cnoty i przymioty, i to poszanowanie dla kobiet jest tak głęboko wyrzute w sercach, że najgorzej zepsuty mężczyzna nie odważy się ubliżyć żadnej, najmłodsza dziewczyna może śmiało odbywać sama najodleglejsze podróże, a czy to na kolei, czy na parochodach lub w jakichbądź zebraniach i miejscach publicznych, pewnie zostawią jej najlepsze miejsce.

Dzięki zaufaniu jaki budzi gruntowna nauka Amerykanek, przyszło powoli do tego, że dano im przeważny udział w wychowaniu młodzieży. I umiały okazać się godnymi tego wzniosłego posłannictwa, i nigdzie duch publiczny nie jest tak wolny, dumny, śmiały i zarazem równie religijny i posłuszny prawom jak w tej wielkiej rzeczypospolitej amerykańskiej, gdzie po większej części nauczanie publiczne leży w ręku kobiet.

Wiele zapewne znajdzie się osób które przeraża taki przewrót w dawnych zwyczajach, które potępiają Amerykanów, że dozwolili córkom swoim wstępować w najwyższe sfery nauki, tym odpowimy — że nowe potrzeby, wyradzają nowe instytucje. Kiedyś gdy kobiety musiały same prażyć, tkąć odzież dla rodziny, przewodniczyć przyrządzaniu oliwy i wina, dozorować pola i stodoły, jednym słowem kierować najróżnorodniejszymi zajęciami domowymi, które dziś rozpadły się na kilkanaście oddzielnych zajęć, nierozsądnem byłoby odrywać ich uwagę od prac tak ważnych, od których zależał dobrobyt i pomysłowość rodzin; — ale dziś postęp przemysłu zmienił całkiem stan rzeczy, i niemal śladu już po nim nie zostało. Dzięki rozdzieleniu pracy, łatwości zamiany i różnym udoskonaleniom mechanicznym, kobiety prawie całkiem wyzwolone zostały z ciężkiej ręcznej, niegdyś przygniatającej ich pracy. Wydać rozporządzenia służbie, dopilnować ich wykonania, uczyć lub wyhaftować jakieś toaletowe drobniaki, a co najwięcej wydać ze spiżarni, o to na czem najczęściej ogranicza się całe materjalne zajęcie kobiet; wprawdzie i do tego potrzeba pewnych moralnych przymiotów, ale w żadnym razie zajęcia podobne nie zapełnią wszystkich godzin, a umysł innej domaga się strawy, w braku których staje się pastwą nudów, na liczne nieraz sprowadzających go bezdroża. Powszechnie, i nie wahamy się przyznać, po części bardzo słusznie, zarzucają dziś kobietom płochosć, lekkomyślność, bezmiernie zamiłowanie w zabawach i strojach, lecz zastanówmy się bezstronnie, a będziemy zmuszeni przyznać, że to naganne uganianie się za bezmyślnymi uciechami, nie tyle może jest ich winą, jak raczej społeczeństwa, które uwalniając ich od dawnych zajęć, nie umiało odpowiednich podstawić w ich miejsce. Amerykanie którzy pierwsi urzeczywistnili myśl tak głęboko chrześcijańską, aby naukę wszystkim uczynić dostępną, pierwsi także obalili niczem nieuzasadniony przesąd, że umysł kobiecy nie nadaje się do wyższej nauki. Pojęli oni że chcąc stworzyć naród silny i potężny, trzeba przedewszystkiem nadać żelazny hart duszom żon i matek. W tym celu od lat dziecinnych uczą dziewczęta myśleć, zastanawiać się i wyrabiać sobie własny sąd o rzeczach; zamiast osłaniać roztaczają przed ich wzrokiem wielki obraz świata, odstawiają jego złe i dobre strony, ponęty i niebezpieczeństwa, i dziewczęta oswaja się z nimi powoli, spogląda bez złudzeń, spotyka bez obawy. „I, widzimy tam, mówi p. de Tocqueville, młode dziewice śmiało wchodzące w świat bez żadnej opieki lub kierunku i postępowaniem swoim usprawiedliwiają tę zachwałą śmiałość i ufność w sobie. Trzeba jednak przyznać, że

prawie nie zdarzy się spotkać w Ameryce młodej panienki, otoczonej tym nieprzepartym urokiem niewinności i naiwności, jakim zazwyczaj jaśnieją dziewczice europejskie.“

Nie ma kraju w którymby kobiety niezamężne były równie niezależne jak w Ameryce, ale swoboda ta ustaje niezwrotnie z chwilą zawarcia związków małżeńskich. W domu rodziców, młoda dziewczyna używa zupełnej wolności, bawi się i prawie własną rządzi wola, zostawszy żoną pędzi życie prawie klasztorne, całkiem oddane mężowi i wielkim, dobrowolnie przyjętym obowiązkom. Rodzice zostawiają córce zupełną wolność wyboru, nie wydają jej za mąż zbyt młodo, za nim rozum dojrzeje i wola wyrobi się dostatecznie. Idąc za mąż, młoda Amerykanka jest już kobietą myślącą, z wyrobionym charakterem, pojmującą wielkość i świętość obowiązków żony i matki. Nie rzuca domu rodziców aby zyskać większą niezależność, rzucić się w wir nowych zabaw i uciech, ale przeciwnie na wieki żegna się z dotychczasową swobodą, bo wie że bezmyślne zabawy i rozrywki, nie zgadzają się z powagą żony i matki. Nie dość na tem, wiedząc o ile zbyt wielką niezależność umysłu, mogłaby często zakłócać życie małżeńskie, i ją nawet umieją poświęcić dla zapewnienia szczęścia domowego.

Taż sama siła woli i moc poświęcenia, jakiej dowodzą młode Amerykanki, gdy za ledwie wyszedłszy za mąż, umieją od razu i bez skargi poddać się surowym obowiązkom swego nowego stanu, widnieje we wszystkich wielkich próbach i przejściach na jakie bywają narażane. Nie ma kraju w Europie gdzieby majątki prywatnych równie częstym i rażącym podlegały zmianom; jedne i te same osoby, nieraz kilkakrotnie w swem życiu przechodzą wszelkie stopnie prowadzące od szczytu bogactw do ostatecznych krańców ubóstwa. Kobiety potrafią znieść te zmiany spokojnie i niezachwianie.

Wielu z awanturnicznych potomków dawnych Anglo-Amerykanów Północy, zaludniających corocznie niezmiernie pustynie Zachodu, dla zdobycia tam ogromnych nieraz bogactw, już uprzednio w swoim kraju cieszyli się pewnym dostatkiem. Spekulantci zabierają z sobą żony, chętnie dzielące z nimi niezliczone niebezpieczeństwa, trudy i niedostatek, nieodstępny w początkach podobnych przedsięwzięć. Często, mówi p. de Tocqueville, widywałem na krańcach odległych pustyń, kobiety które w Nowéj-Anglii cieszyły się największym dostatkiem, wychowane były w zbytkach, przyzwyczajone do uciech i zabaw, i poszedłszy zamaż od razu z bogatych domów rodzicielskich, przeniosły się do złe opatrzonej chat stojących w głębi lasów. Gorączka, samotność, znużenie, nuda, nie złamały ich odwagi, twarze zmieniły się i pobladły, ale spojrzenie pozostało dumne i pewne, wydawały mi się smutne ale zarazem pełne rezygnacji. Jestem najmocniej przekonany, że tę wewnętrzną siłę i moc duszy, Amerykanki zawdzięczają pierwotnemu swemu wychowaniu.

Tak więc Amerykanie rozwiązali szczęśliwie jedno z najważniejszych zadań społecznych: ukształcili kobiety myślące, odznaczające się mocą duszy i siłą charakteru, rozumiejące i umiejące spełniać swe obowiązki; sądzili że chcąc aby kobieta była godną towarzyszką i pomocnicą mężczyzny, musi dorównać mu na drodze rozwoju umysłowego, — doświadczenie przyznało im słuszność. Lecz ponieważ wstąpili na drogę całkiem nieznaną, i dokowali nadzwyczaj zuchwałego przedsięwzięcia, nie dziwny się więc że nie mogli uniknąć pewnych błędów. Uważany z ogólnego stanowiska, pogląd Amerykanów na edukację kobiet jest prawdziwy i płodny w pożądane następstwa, ale wykonanie jego domaga się niejakich zmian i ulepszeń.

Najpierw jesteśmy stanowczo przeciwni zupełnie jednakowemu nauczaniu chłopców i dziewcząt; nie dla tego aby umysł kobiety nie był zdolny wnieść się w najwyższe sfery nauki, ale ze względu, że ponieważ mają zupełnie różne obowiązki, zatem edukacja, której głównym zadaniem uczyć je wypełniać, konieczna winna być odmienną. Dziś już żaden głębokomyśliciel nie podziela śmiesznego niemal twierdzenia Rousseau'a: że wszystkie wyższe nauki są nie-

dostępne umysłom kobiecym. Można i należy uczyć je wszelkich nauk odpowiednio ich indywidualnym zdolnościom i stanowisku, ale koniecznie trzeba uczyć je inaczej niż mężczyzn.

W Nowej-Anglii najstłanniejszymi professorami matematyki, są kobiety: w uniwersytetach mieszanych, gdzie dziewczęta i młodzież wspólnie pobierają nauki, dziewczęta odznaczają się w ogóle bystrością umysłu i dokładnością odpowiedzi — i to było powodem że Amerykanie błędnie wywnioskowali, iż należy dawać jednakową edukację mężczyznom i kobietom. Nie zaprzeczają oni że obowiązki mężczyzn i kobiet są zupełnie inne, ale dowodzą sofistycznie: że najodmienniejsze rośliny z jednego gruntu czerpią swe żywocze soki, a przecież nie tracą odróżniających je własności, zatem umysły męskie i kobiece, mogą z jednakowego nauczania właściwe sobie ciągnąć korzyści. Zapominają jednak iż jedne rośliny potrzebują cienia i chłodu, a inne przeciwnie ciepła i światła; jedne wymagają wilgoci, inne suchego i piaszczystego gruntu, a zdolny ogrodnik stara się utrzymać każdą w najprzyjajniejszych jej warunkach. Męska edukacja wytworzyła kobiety dzielne i światłe, co więcej, dzięki głębokiemu poczuciu religijnemu, nie wyłamujące się od cichych obowiązków rodzinnych, ale pozbawiła je zupełnie uroku niewieściego, tak upragnionego w domowym pożyciu, Amerykanki są to kobiety rozumne, uczciwe ale zarazem zimne i sztywne, nie szukaj wśród nich tkliwej żony i pełnej powabu towarzyski mężczyzny.

Wszystko to jest wynikiem jednostajnego nauczania. Dziewczęta uczęszczają do wspólnych szkół publicznych, tam uczą je algebry, matematyki, filozofii, każą roztrząsać kwestje społeczne, jak gdyby miały kiedyś zasiadać w kongresie, a wzbudziwszy w nich niebezpieczne zachcianki, zamykają potem w ciasnym zakresie domowych zajęć, utrzymując że jedyną ich dążnością winno być utrzymanie porządku, zapewnienie wygod mężczyznom i dzieciom. Poczucie obowiązku dodaje im siły, ale zamiast spełniać go z wewnętrznym zadowoleniem, wynikającym z jednogodności środków i naznaczonego celu, muszą staczać z sobą nieustannie ciężkie walki wewnętrzne, których ślad widnieje na ich skwaszonym obliczu i w szorstkiem obejściu. Nie były wychowane do życia rodzinnego, zatem przyjmują je tylko jako złe konieczne, a to poddanie się smutnemu losowi, drogo ich kosztuje.

Jest to zadanie tak ważne, zarówno pod względem społecznym jak religijnym, iż nigdy dość powtórzyć nie można, iż należy dawać kobietom jak najgruntowniejsze ukształcenie. Najwyższa nawet nauka nie jest i nigdy nie może być niebezpieczną dla kobiet, ale należy kierować ją odpowiednio do czekających w życiu obowiązków. Przeznaczeniem kobiety jest być żoną, matką, opiekuńczym aniołem domowego ogniska; obowiązki jej są równie wielkie i święte jak obowiązki mężczyzny, ale zupełnie odmiennej natury, i pomimo licznych pokuszeń, przedsiębranych w Anglii i w Ameryce, nigdy pewnie do tego nie przyjdzie, aby szranki życia publicznego, stanęły dla niej otworem na równi z mężczyznami. Tak więc nauka nie ma torować kobietom drogi do zaszczytów i urzędów, ale uczynić je zdolnymi do spełniania świętego swego posłannictwa, uczynić apostołami pokoju i miłości. Niech więc, jeśli być może, nie opuszczają rodzicielskiego domu, niech pod okiem matek kształcą umysł i serce, niech się wkładają do zajęć płci swojej własnych, umiłują życie poświęceń i zaparcia siebie dla szczęścia drugich. Tego wszystkiego trudno się nauczyć w publicznych mieszanych zakładach naukowych. Dalej, literatura i sztuki, tak przyczyniające się do uprzyjemnienia życia, zbyt małe także zajmują miejsce w edukacji Amerykanek, gdyż w Stanach Zjednoczonych mężczyźni chcą przede wszystkim nauczyć się nauk politycznych, jakoteż odnoszących się do przemysłu lub handlu — i dla tego dają im pierwszeństwo w szkołach wspólnych.

Jednak od lat kilku, praktyczny rozum i zdrowy sąd Amerykanów, zaczyna już postrzegać tę ujemną stronę swego systemu edukacyjnego. Oto jak się wyraża w tym przedmiocie, sprawozdanie z New-Jorku z 1864 r. „Należy wątpić czy szkoły grammatyczne są równie dobrze zastosowane dla dziewcząt jak dla młodzieży, czy odpowiadają późniejszemu życiu ich warunkom? ze wszech stron podnoszą się poważne głosy, domagające się reformy edukacji niewieściej,

aby ją uczynić praktyczniejszą, zgodniejszą z ich stanowiskiem społecznym.“ Lud który z teorii tak prędko przechodzi do czynu, nie zaniedba pewnie usunąć złego które nie uszło jego uwagi, gdyż inaczej ta niezgodność edukacji z przeznaczeniem kobiet, mogłaby głęboko zakłócić spokój społeczny i podkopać życie rodzinne. Dotąd Amerykanki walczą dzielnie z szalonym, budzącym się w nich duchem buntu, wielka ich liczba umie obok rozległej nauki być najlepszymi gospodyniami; — wysokie ukształcenie poparte głębokiem poczuciem religijnem dodaje im sił do znoszenia niebezpiecznych pokus, lecz czy nie lepiej nie poddawać ich pod tak ciężkie próby?

J. Belejowska.

KRZYŻOWE DROGI

POWIEŚĆ

składana w listach czterech autorów.

Pani Girardin	Irena de Chateaudun
Teofil Gautier	Edgar de Meilhan
Jullusz Sandeau	Rajmund de Villiers
Méry	Roger de Monbert.

(Dalszy ciąg)

LIST VII.

DO PANI VICE-HRABINY DE BRAIMES

Hotel prefektury Grenoble.

Pont-de-l'Arche.

Walentyo, tym razem buntuję się, bo widzę że twoje doświadczenie myli cię. Mówisz: że go nie Kocham; a ja ci odpowiadam: Kocham i pójdę za niego. Jednakże zmuszona jestem uwielbiać tę cudowną sentencję, wymierzoną ku mnie:

„Miłość prawdziwa nie jest przebiegłą. Kto kocha prawdziwie szanuje osobę kochaną, i boi się obrazić ją wystawiając na próbę, kto kocha prawdziwie, nie jest tak odważnym, czuje taką potrzebę wiary, że ją oszczędza, i nie wystawia na grę niebezpieczną. Prawdziwa miłość jest bojaźliwą, woli się mylić jak posadzać: daleka od wątpliwości, przeciwnie unika jej, a to dla tego, żeby teźże znieść nie mogła.“

Zdania te są przepyszne, powinnaś je przesłać panu de Balzac, on lubi umieszczać w swoich romansach przekonania kobiet. Przyznaję że te uwagi są słuszne jeżeli tylko idzie o miłość, ale jeżeli z tej miłości ma być w przyszłości małżeństwo, próba przestaje być igraszką, i można jej sobie pozwolić w okolicznościach tak ważnych. Idzie tu bowiem o doświadczenie stałości charakteru, bez obrażenia godności uczucia. To rzecz tak ważna małżeństwu, a szczególnie małżeństwu z miłości, że gotując się do niego trzeba wiele rozsądku i rozwagi. Powiadasz: że miłość jest bojaźliwą, a czyż hymen nie jest także bojaźliwy? Nie wymawia się lekko-myślnie tej nieodwołalnej obietnicy: Zawsze i nigdy inny!... Te słowa dają dużo do myślenia...

Jak się chce być uczciwą, z zamiarem dotrzymania tego, trzeba się dobrze zastanowić przed wyrzeczeniem tej przysięgi. Oh! aż tu słyszę jak wykrzykujesz. Nie Kochasz! nie Kochasz! gdybyś kochała, te słowa które ci się wydają tak okropne, wydałyby ci przesłiczne, zawołałabyś pierwsza: Zawsze! i nie wyobraziłabyś sobie, że jest na ziemi drugi człowiek (któregobyś mogła kochać... Wiem że to ci daje przewagę nademną; ale cóż chcesz? Czuję — wiem że to szaleństwo! ale czuję, że musi się znajdować na tym świecie taki, któregobyś więcej kochała. I ta płocha myśl, pobudza mnie do wahania. Jednakże zaczynam ją zatracać i myślę wymierzyć sprawiedliwość temu dzieciństwu.

Pomimo twego przekonania, zaczynam wierzyć że Kocham Rogera; gdybyś go znała, zrozumiałabyś że ta miłość jest możebną. Jużbym go była widziała, byłabym już wróciła wczoraj do Paryża, ale nie uczyniłam tego przez ciebie, tak przez ciebie! Twoje rady wstrzymały mnie. Zażądałam od ciebie pomocy a tyś mnie zaniepokoiła. Odjechałam

z hotelu de Langeac z sercem uradowanem. Próba wypadnie pomyślnie myślałam sobie.

Jak zobaczę Rogera smutnym przez dni kilka, jak mnie będzie szukał, czekał, trochę złorzeczył i bardzo żałował, pokażę mu się szczęśliwa i uśmiechnięta i powiem: Kochasz mnie, opuściłam cię, aby patrzeć na ciebie zdaleka; ażeby cię wybać w samotności, teraz wracam bez obawy, mam zaufanie w tobie i w sobie, nie rozłączymy się więcej. Miałam zamiar wyjawić mu prawdę z całą naiwnością... ale jak ty mówisz, wyznanie to byłoby fatalne. Powiadasz, że jeżeli mam zamiar zaślubić pana de Monbert, nie powinnam nigdy powiedzieć przyczyny mego odjazdu; każesz wymyślić jakikolwiek powód... czy to zobowiązanie którego trzeba było dopełnić, czy pomoc jakiej odemnie żądano, jednym słowem, każesz ukryć właściwą przyczynę. Dowodzisz, że jeżeli mnie Kocha, nie zapomni żem go mimowolnie naraziła na cierpienie: miłość dumna i godna nie przebacza żartom, na które podług twego zdania odważyłam się niepotrzebnie.

Cóż mam więc robić? Wynaleźć jakie kłamstwo; ależ wszystkie kłamstwa są zwykle niezgrabne, nie! na to się nie odważę. Z obojętnymi i nieznanymi toby jeszcze uszło możnaby się jeszcze jako tako wykręcić, ale w obec tego co cię Kocha, który patrzy w oczy kiedy mówisz do niego; co szuka twego spojrzenia i stara się je zrozumieć, podziwia twój rumieniec, zna wszystkie odcienia twego głosu, jak pianista wszystkie tony swego fortepjanu, to kłamać troszkę niewygodnie, pominąwszy uczucie własnej godności. Jedno bowiem spojrzenie niepewne, uśmiech przymuszony... głos fałszywy... postawi go na baczności, odgadnie wszystko, a ty sama nawet dopomożesz mu do tego.

Za pierwszym zapytaniem jakie ci uczyni, runie cały budynek twoich kłamstw, i wrócisz do zupełnej prawdy. Walentyo, będę kłamać, chcąc ci być posłuszną, ale kłamać będę zdaleka; czuję że potrzeba przestrzeni, kilka stacyj i kilka departamentów, pomiędzy moją udaną szczerością i ludźmi, jakich mam oszukać.

Dla czegoż tak mnie bardzo łajesz?

Wszak możesz wierzyć, że nie jestem lekko-myślną, postępowanie moje, jest tylko dla Rogera dziwnem, fantastycznym i tajemniczym. Wszyscy inni nie w niem dziwnego widzieć nie mogą. Myślałam, że jestem w okolicach Fontainebleau, z księżną de Langeac u jej córki, a że ta biedna, młoda osoba jest cierpiąca, nie widuje i nie przyjmuje nikogo, mogę więc zniknąć na chwilę od niej, bez zwrócenia na to okolicznej uwagi. Wyznałam mojej kuzynce jedną część prawdy. Pojmuje ona wszystkie moje obawy, znajduje naturalnem że chcę się zastanowić, zacem się zobowiązę na zawsze, wie że jestem u jednej, z mych dawnych przyjaciółek, obiecałam, przyjechać po nią za dwa tygodnie i jest zupełnie o mnie spokojna.

„Moje dziecię, jeżeli się zdecydujesz iść za mąż, powrócę z tobą do Paryża, jeżeli nie, zabiorę cię wraz z mą córką do wód w Aix.“ Te słowa mnie pożegnała. A ja dodam: że jak kto jedzie do wód w Aix, to może także odwiedzić przyjaciółkę w departamencie Joere.

Wymawiasz mi także, że nie opowiedziałam Rogrowi wszystkich mych zmartwień, przez co ukryłam jak mówisz, najpiękniejsze ustępy z mego życia... O Walentyo, jakże w tem jestem rozsądniejsza od ciebie, i to nawet pomimo twego doświadczenia jako matki rodziny, pomimo twego wysokiego rozumu. Zapewne znasz lepiej jak ja całą powagę życia, ale ja znam lepiej od ciebie próżność światową i powiadam ci: w oczach salonowców odwaga nie dodaje powabu kobiecie.

Te umysły przewrócone, wolą sto razy kochankę jęczącą i błagającą, która opowiadając wszystkim o swoich nieszczęściach, wystroi się w resztki świetnych gałganek pozostałych z dawnych czasów, która się otoczy zbytkiem występny, choćby kosztem własnej godności, aniżeli istotę szlachetną, co stawia czoło nędzy i odpycha dary tych, któremi pogardza i spokojna, silna, niezależna, zrasza łzami chleb zapracowany. Wierzaj mi, ludzie teraźniejszego świata, dają pierwszeństwo kobietom nad którymi się litują a nie tym co każą się uwielbiać.

Wielka odwaga w wielkich przeciwnościach, jest dla nich złym obrazem w brzydkich ramach, czyli, kobietą źle ubraną, w pokoju źle umeblowanym. Rozumiesz już teraz, że chcąc się podobać memu przyszłemu małżonkowi; nie chciałem mu opowiedzieć swęj przeszłości. Wspominasz o moim drogim ideale, powiadasz że go kochasz. Niestety! jemu tylko mogłabym bez narażenia się na niebezpieczeństwo, przeczytać te piękne karty mego życia... Ale nie myślmy o nim, chcę go zapomnieć.

O małym się jednakże raz nie zdradziła: poszłyśmy z moją kuzynką, do jednej hrabiny, która mieszkała na ulicy Riwoli. Pan Monbert, był tam także. Zimno było bardzo, usiadłam przy kominku. Hrabina R... podsunęła ekran. Rzuciła okiem na malowidło, znajdujące się na nim i zobaczyłam jedno z mych dzieł. Był to Paweł z Wirginią, zajęci uprawą ogrodu z Dominikiem. Jakże byli okropni wszyscy troje! Czas i kurz zniszczyły zupełnie ich fizjonomie. Dziwnym fenomenem Wirginia i Dominik zamienili z sobą kolory. Wirginia stała się murzynką, a Dominik porzucił kolor niewolnika i stał się zupełnie białym.

Patrząc na nich zaczęłam się śmiać. Pan Monbert zapytał czego się tak serdecznie śmieję; pokazałam mu rysunek. Ach jakież okropny! zawołał. Chciałam odpowiedzieć. To moja robota, ale w tej chwili przerwano naszą rozmowę. I nie wiedziałam, co było bardzo szczęśliwie.

Nie łaj mnie już więcej; pójdę za twoją radą. Opuszczę Pont-de-l'Arche za kilka godzin. Oh! jakżebym chciała być już w Paryżu! Nudna to zabawka w ubóstwo. Kiedy byłam prawdziwie biedną, życie skromne jakie prowadziłam, i wszystkie inne przywiązane do tego niedogodności wydawały mi się szlachetne i godne. Nędza ma swoją wielkość a cierpienia poeży; ale jak poniżenie jest dobrowolne i prostym tylko kapryzem, nędza traci swoją wzniosłość i owe fantazyjne cierpienia nakazywane sobie bezpotrzebnie, są nieprzebaczone bo nie mają żadnej zasługi. Te uczucia których doznaję, muszą być bardzo naturalne, bo stara towarzyska mój niedoli, dobra i wierna Blanchard przyznaje się także do tego. Wiesz jak była pełna poświęcenia, w czasach mój niedoli! Służyła mi przez trzy lata zupełnie bezinteresownie. Ona co była tak dumna, rządziła całym domem mój matki, jak wzorowa gospodyni; z miłości dla mnie stała się prostą służącą! Znosiła wszystkie trudy z cierpliwością anielską, bez skargi bez wyrzutu. Patrząc na nią zdawało się, że to było jój rzemiosłem że całe swe życie trudniła się tylko kuchnią... Niezapomnę nigdy pierwszego przyrządzonego przez nią obiadu, zrobiła go pewno podług jakich sławnych przepisów, jednym słowem wszystko przyrządzała wymślenie, a ja jadłam z całym zaufaniem nie badając nigdy co to jest i z czego zrobione. Były to jój tajemnice, dla mnie do śmierci niezbadane.

A więc ta kobieta tak pełna poświęcenia, w przeciwnościach, której szlachetne starania osładzały mą ciężką niedolę; która widząc mnie cierpiącą czuła się w obowiązku cierpieć wraz ze mną; widząc mnie pracującą dzień i noc... wzięła sobie za punkt honoru wraz ze mną pracować, teraz kiedy wie żeśmy wrócili do majątku, nie może znieść najmniejszego braku? Cały dzień narzeka za każdym danym jój poleceniem, słyszę jak pomrukuje z wielkiem nieukontentowaniem. „Co za szaleństwo... co za szaleństwo! mieć pieniądze jak Krezus i bawić się w brak wszystkich!.. Mieszkać w chacie u pospolicznych ludzi, a odmawiać wizyt księżniczkom w pałacach? Jeżeli nie wypełniam dawanych mi rozkazów, to nic dziwnego, bo tego wszystkiego nie rozumiem.“ Sprzeciwia mi się, jest zła, jakby się zobowiązała popsuć moje plany.

Mówię jój żeby mnie nazywała panią, a ona mnie zawsze panną nazywa.

Kazałam zabrać z sobą skromne tylko ubrania, obuwie wiejskie, a ona pozabierała suknie haftowane, bieliznę pajęczęj cienkości i obuwie jedwabne! Prosiłam jój, aby podróżując ze mną, ubrała się bardzo skromnie, co ją do rozpacz przyrządzało, a przez zemstę, starając się niby o wypełnienie mego żądania przybrała się jak czarownica.

Próbowałam dać jój do zrozumienia, że jest brzy-

dszą nad moje żądanie: wtedy to dała odpowiedź cudowną, która mnie rozbroiła: „Mam tylko nowe szale i kapelusze, a to wszystko musiałam pożyczyć, aby być pannie posłuszną.“ Otóż to dumna kobieta, która zniszczyła wszystkie stare rzeczy, jako świadków swęj nędzy.

Ja jestem lepsza, bo schowałam wszystko. Wróciwszy do mojej facjatki znalazłam z przyjemnością skromne umeblowanie, wystarczające mi dawniej, owe perkalowe firanki, stare dywany, biblioteczkę dębową, i wiele innych przedmiotów, z dawnych czasów, jakie mi się ocalić udało: stary fotel ojca, stolik do roboty matki i wszystkie portrety rodzinne, ukryte w głębi mego pokoju jako goście znakomici: dumni marszałkowie, godni prałaci, zalotne markizy, czcigodne ksienie, paziowie dowcipni i poważni rycerze, popakowani jedni na drugich i kazali znaleźć się razem w tak smutnym zakątku, u swęj niegodnej następczyni, która się ich bezwstydnie zaparła. To schronienie podoba mi się, przepędziłam w nim trzy dni za nim tu przyjechałam, tam zostawiłam pyszne ubrania przyszłej księżnej, a zabrałam skromne podróże: tam pyszna Irena, zamieniła się na interesującą wdowę po Albercie Guérin. Wyjechałyśmy o dziewiątej rano, zaledwie zdążyłam wybrać się na kolęj. Nie umiem już wstawać rano. Jakże prędko wróciłam do dawnego lenistwa. Jak sobie przypomnę, że przez trzy lata wstawałam równo z dniem, to mi się wydaje bajeczne. Dopiero sześć miesięcy, jak wyszłam z nędzy, a już bogactwo mnie zepsuło. Rzecz szczególna; nieszczęście to wielki mistrz, ale mający tylko wpływ podczas swęj obecności; przy nim tylko pracujemy, jak nas opuści zapominamy jego rad i nauk. Przybyłyśmy na banhof w sam czas, bo pociąg za chwilę odchodził, usadowiłyśmy się w wagonie, i tujakże świat jest małym! nieprawdaż?

Miałam spotkanie bardzo zajmujące, podróżowałam z dawnym przyjacielem Rogera, który mnie nie znał na szczęście, z Edgarem de Meihlan poetą, o którym dużo słyszałam i którego talent uwielbiam. Jest to umysł bardzo oryginalny, byłabym go z łatwością odgadła po rozmowie. Ale jego towarzyszem podróży, był jakiś gaduła, jeden z owych ludzi, którzy służą całemu światu za tłumaczy i przewodników, a przy takich staje się niepotrzebną wszelką przenikliwość. Ci nudziarze, by wają czasami dosyć zabawni w podróży, wiedzą oni o wszystkim, a szczególnie lubią wymieniać nazwiska znakomitych swych znajomości, aby tym sposobem olśnić i zadziwić obcych i wykazać poufałość owych świetnych swoich stosunków, a tem samem własną swą wartość wywyżczyć... Muszę ci także opisać tego pana, co trudnem bardzo nie będzie, krótko mówiąc pan ten był cały kwadratowy, czoło, nos, usta, broda, uśmiech, ręka, ramiona, wesołość, żarty, wszystko u niego było kwadratowe, jednym słowem człowiek umysłu ciężkiego i pospolitego, bo wszakże umysł choć nie zbyt wykształcony, ale zaokrąglony, może poprowadzić jako tako rozmowę, ale kwadratowy przeciwnie, jest zawsze ciężki i męorny. A zatem, ten pan kwadratowy, chciał mnie skromną towarzyszkę podróży, olśnić swemi znakomitemi stosunkami.

Powtarzał słowa jakimi przemawiał do niego Guizot, wymieniał Thiersa, u którego jadł obiad dniem przedtem. Byli tam na placu i różni książęta, piękna pani de Magnoneourt, z którą tańczył na balu w ambasadzie angielskiej. W końcu była tu wzmianka o księciu Rogerze de Monbert, człowieku excentrycznym, polującym na tygrysy, który jest od sześciu miesięcy lwem paryżkim: Nawzisko to zwróciło całą moją uwagę: człowiek kwadratowy mówił. „Ależ mój Edgardzie, czyż nie byłeś wychowany wraz z nim? Tak, odpowiedział poeta. Czyż go widział po powrocie? Nie jeszcze, ale mam o nim wiadomości: wczoraj miałem list od niego. Mówią że ma się żenić, ma podobno zasłubić, piękną dziedziczkę Irenę de Chateaudun. Rozgłosili to wprawdzie. Pan de Meihlan powiedział to tonem oschłym, czem zmusił swego nieznośnego przyjaciela do zmienienia przedmiotu rozmowy. Jakże byłam ciekawa, co Roger pisał do pana de Meihlan! Miał więc powiernika! mówił z nim o mnie! Ale jak i co mówił?

Oh! ten list! ten przeklęty list! Od tej chwili

zmieniłam me postępowanie pomimo woli, patrzyłam na pana de Meihlan ze wzruszeniem, co go mogło zadziwiać; musiał nabyć dziwnego o mnie wyobrażenia. Nie mogłam ukryć radości, kiedy powiedział, że wysiada w Pont de l'Arche, bo domyślałam się że musi mieszkać ztąd niedaleko w Richeport. Ta radość musiała mu się wydać bardzo podejrzaną. Burza gwałtowna, zatrzymała nas dwie godziny w bliskości dworca kolei. Staliśmy razem pod jakąś szopą patrząc na deszcz. Położenie moje było bardzo wyjątkowe. Chciałam być uprzejmą dla pana de Meihlan, ażeby tym sposobem skłonić go do odwiedzenia mnie u pani Taverneau w Pont de l'Arche. Ale nie chciałam także tą uprzejmością wzbudzić zanadto zaufania. Zagadnienie było trudne do rozwiązania. Trzeba było odważyć się na danie mu złej opinii o sobie, a jednakże utrzymać zawsze w należytych szacunku. Poświęciłam dla mój ciekawości torbę cukierków, jakie wiozłam dla pani Taverneau i podzieliłam się niemi z towarzyszem niedoli.

Ale jakiemż staraniami zarobił na to poświęcenie! Wynajdywał różne parasole aby mnie ochronić od deszczu, bo szopa chroniła zdradliwie tylko. Przyrządzał z niemałym trudem siedzenia z gałęzi zielonych i nieco przemokniętych! Burza przeszła, pan de Meihlan ofiarował się być naszym przewodnikiem do Pont-de-l'Arche; przyjełam tę ofiarę z wielkiem zdziwieniem surowej Blanchard, które nie rozumie zupełnie naszych obyczajów i zaczyna mnie posądzać o szukanie awanturek. Przybyłyśmy w końcu do pani de Taverneau. Ta dowiedziawszy się, że pan de Meihlan, był moim towarzyszem podróży, zdawała się być tem bardzo zmieszana, i mówiła ciągle tylko o nim. Pan de Meihlan, jest wielką znakomitością w tych okolicach, które jego familia zamieszkuje od dawna. Matka jego ma tu wielkie uważanie a on jest bardzo kochany. Nie mając wielkiego majątku, robi wiele dobrego, czyni to z dnia na dzień, nie uważając się za dobrodzieja okolicy. Wydał mi się bardzo uprzejmym i dowcipnym; jeden tylko pan Monbert, może mu wyrównać w rozumie. Jakże to będzie rozkosznie słuchać ich rozmawiających razem.

Ale ten list! jakżebym go mieć chciała! Gdybym mogła przeczytać choć cztery ostatnie zdania.. wiedziałabym wszystko co chcę wiedzieć; bobym wiedziała czy Roger jest prawdziwie smutnym, czy go trzeba żałować i pocieszyć... Rachuję trochę na to, że pan de Meihlan objaśni mnie: poeci są jak doktorzy; wszyscy artyści są do siebie podobni; nie mogą się powtrzymać od opowiedzenia historii serca bardzo romantycznej, jak doktorzy od przytoczenia nadzwyczajnego wypadku choroby. Jedni nie wymieniają swych przyjaciół, tamci nie zdradzają swych klientów; ale jeżeli kto wie, tak jak ja, nazwisko bohatera lub chorego, może łatwo dopełnić owe na pół udzielane wiadomości. Obmawiam też niemilosiernie wszystkie dziedziczki, wszystkie kobiety światowe, kapryśne i fantastyczne, ażeby tym sposobem zachęcić powiernika Rogera, do opowiedzenia mi mój własnej historii. Zapomniałam ci powiedzieć, że od mego przyjazdu, pan de Meihlan odwiedza codziennie panią de Tavernean. Ona myśli że dla niej przychodzi; ja, nie jestem tego zdania.

Boję się czy moja osoba, nie zajęła zbyt wiele tego młodego poeży o głębokim spojrzeniu. Złe ma o mnie wyobrażenie i dlatego też, tak mnie prędko zaczyna uwielbiać. Jakże się śmieję, gdy pozna w owęj awanturniczęj wdowie, dumną żonę swego przyjaciela. Wymawiasz mi żem cię poświęciła dla pani Taverneau. Ale o ten niesprawiedliwy wybór, możesz obwiniać tylko, rząd, izby i rady ogólne. Czyż mogę być w trzy godziny w Grenoble, tak jak w Rouen? czy mogę z Grenoble być w trzy godziny w Paryżu, uciekać jak chcę, ukazać się jak potrzeba? Jednym słowem odpowiedź, czy macie kolęj żelazną? Nie. A zatem miej mnie za wytlómaczoną, i powiedz sobie, że jak idzie o pospiech, to trzeba się wyrzec przyjaźni, sympatii, wdzięczności i poświęcenia. Wtedy myślemy tylko o szynach, wagonach, które czasami wyskakują, ale dojeżdżają i o dyliżansach pocztowych, które wywracają i nie-dojeżdżają; wtedy to, nie jedzie się do przyjaciół któ-

rych najlepiej kochamy, ale do takich których najprędzej i najłatwiej opuścić można. A potem dla bohaterki chcąc się ukrywać, nie masz dość tajemniczego schronienia; prefektura to nie Tebaida; a przytem niechciałabym ci szkodzić. Na prowincji paryżanka jest zawsze jak w ogniu, jedno niezgrabne odezwanie się może ją zgubić. Ty bo już jesteś zupełnie bezpieczną; czworo dzieci!.. to położenie pełne godności, to źródło niewyczerpane do ochronienia się od wszystkiego.

Chcesz się wymówić od jakiejś kompromitującej wizyty... wtedy córeczka ma koklusz; niechcesz prosić na obiad podejrzanego przyjaciela przejeżdżającego... starszy syn ma gorączkę; niechcesz wydać balu, obowiązkowego... cała mała familijka może mieć odrę!.. Jakże to dobrze że masz czworo pięknych dzieci! Bez nich, pomimo całej twój mądrości, byłabyś zwalczona; trzeba dużo zręczności w Paryżance, aby umieć żyć na prowincji!

Tam wszystkie kobiety mają rozum; każda mieszczanka małego miasteczka, może iść w zawody ze starym dyplomata! Jakąż znajomość serc ludzkich w owiej miejscowości, jakie głębokie kombinacje w planach zemsty, rozważa w złościwości, cierpliwość w okrucieństwie! To przerażające! Przyjadę do ciebie jak się przeniesiesz na wieś; ale dopóki panujesz w prefekturze, będę czuła dla ciebie ów wstręt pełen szacunku, jaki zwykle czuje umysł niezależny dla każdej powagi.

Cóż to za jeden ów biedny chory, którego rana tak cię niepokoiła? Nie wymieniasz jego nazwiska; poznaję cię w tem zupełnie. Nawet z dawną przyjaciółką trzeba być ostrożną!

O małości! Czy ów raniony jest młody? Zapewne, bo nie piszesz że jest stary. Opuszcza was, wraca do siebie. To, do siebie, jest wątpliwe bo nie mówisz, kto on jest, on. Ja, w moich sprawozdaniach wymieniam wszystkich, opisuję z uderzającym podobieństwem ludzi, jakich spotykam, a ty odpowiadasz mi samymi zagadkami. Wiem, że twoje przeznaczenie już się spełniło, a moje, ma jeszcze cały powab nowego romansu; ale to nie przeszkadza do powierzenia mi czegośkolwiek, jeżeli ja mam ci powierzyć wszystko.

Ściskam twoje drogie małe dziateki, i polecam mój chreszniaczce Irenie, ażeby cię uściskała z myślą o mnie.

Irena de Chateaudun.

LIST VIII.

DO KSIĘCIA DE MONBERT.

Ulica św. Dominika w Paryżu.

Richeport, 31 maja 18...

Oddając się ciągle swój rozpaczy miłosnej, zapomniałaś, zapewne drogi Rogerze, o moim spotkaniu na koleji żelaznej z idealną gryzatką, która mnie wybawiła od głodnej śmierci, dzieląc się ze mną cukierkami. Bez tej pomocy, byłbym zmuszony, jak owi sławni rozbitki, żywić się guzikami mój kamizelki i sznurkiem mego zegarka. Dla człowieka tak zajętego swoim cierpieniem jak ty, wiadomość o śmierci przyjaciela z głodu na odludnej wyspie, nie zrobiłaby wielkiego wrażenia; ale ja co nie jestem zachwycony, żadną Ireną de Chateaudun, zachowałem bardzo przyjemne wspomnienie z tej rozczulającej sceny.

Wziąłem się natychmiast do pisania listów, — bo moja piękność mieszka u dyrektorki poczty.

Listy moje adresuję do ludzi zagadkowych, mieszczących w krajach oznaczonych na kartach jeograficznych czarnym tylko punktem.

Pani Taverneau, nabrała wielkiego szacunku dla młodego człowieka, mającego tak rozległe stosunki i zaprosiła mnie na mały muzykalny i tańczący wieczorek, którego miałem być główną ozdobą. Nigdy zaproszenie na bal wyjątkowy, do domu nieprzystępnego kobiecie przeszłości wątpliwój, albo położenia podejrzanego, nie mogło zrobić tyle przyjemności, jak mnie zaproszenie pani Taverneau, w którym powiedziała że nie śmie mieć nadziei... ale będzie szczęśliwą jeżeli...

Pomimo szczęścia zobaczenia pani Ludwika Gue-

rin (jest to nazwisko owiej cudownej kobiety) cieszyłem się nadzieją rozrywki zupełnie nowój, jaką dla mnie było zetknięcie się z całym mieszczaństwem. Dotąd bywałem tylko między arystokracją, albo motłochem.

Zdawało mi się, że przychodzę bardzo wczesnie, że będę miał jeszcze czas pomówić z Ludwiką, ale towarzystwo było już zebrane; każdy chciał przybyć pierwszy. Goście siedzieli w wielkim ponurym pokoju, szumnie nazywanym salonem, do którego wchodząca służąca, zostawiała obuwie przed drzwiami, jak Turek wchodzący do meczetu. Salon ten otwierany był tylko w ważnych uroczystościach.

Ponieważ wątpię czyś kiedy widział co podobnego, podam ci wzór z którego by mógł korzystać nie jeden romanso-pisarz, to jest opis szczegółowy salonu pani de Taverneau.

Dwa okna ozdobione firankami z perkalu różowego, z czarnymi ozdobami, oświetlają te sanctuarium; z kądem widok bardzo wesoły na gościniec, zakurzony, hałaśliwy, zapełniony zawsze wozami i przejeżdżającymi dyliżansami tam i napowrót, których ciężki turkot trzęsie całym domem.

Podłoga pomalowana była na kolor czerwony, ściany obite jaskrawym papierem. W koło poustawiane meble mahoniowe, pokryte sukmem, na którym były drukowane sceny z bajek la Fontaina. Pochlebilem pani Taverneau mówiąc o różnych scenach, bo właściwie powtarzana była jedna: *Lis i bocian*. Jakże to rozkosznie siadać na dziobie bociana! Przed każdym fotelem, leży kawałek dywana, dla oszczędzenia jak widać połysku podłogi, tak że siedzący mieszczańcami podobni są do butelek i karafek umieszczonych na okrągłej tacy w czasie bankietu, wyprawionego deputowanemu przez wdzięcznych wyborców.

Komin ozdobiony zegarem w stylu bardzo poetycznym, przedstawiający porwanie Rebeeki. Z obu stron zegara stoją platerowane świeczniki.

Te zbytłkowe ozdoby, wzbudzają zazdrość w jednej mieszkanke Pont de l'Arche, służąca ocierając je z kurzu drzy ze strachu. Nie wspominam tu już o szklanych pudlach, świętym Janie z cukru, Napoleonie z czekolady, o porcelanie pysznie porostawianej na okrągłym stole, i o rycinach zdobiących ściany w rodzaju najpospolitszym jaki być może. Czy możesz sobie co podobnego wyobrazić? Ja bo nigdy nie mogę zrozumieć owego upodobania w brzydocie i pospolitości. Pojmuję to dobrze, że nie każdy może mieszkać w Luwrze i Pantéonie; ale każdemu łatwo nie mieć zegarów, zostawić gołe ściany i pozbawić się litografii obrzydłych!

Ludzie zapełniający ów salon, wydali mi się nad wyraz szczegółólnie. Mówili sposobem niezwykłym i stylem kwitnącym.

Kilku mężczyzna podobnych było do zwierząt, lwów, koni i osłów, inni wyglądali jeszcze gorzej. O kobietach nie powiem, bom sobie dał słowo nie obracać nigdy w śmieszność tej płci zachwycającej.

Pomiędzy temi jarzynami ludzkimi Ludwika wyglądała jak róża w kapuście. Miała skromną białą suknię, ściśniętą w pasie niebieską wstążką; włosy splecione w warkocze otaczały wdzięcznie czyste czoło. Trudno było ubrać się gustowniej i skromniej. Bałem się czy moja infantka, korzystając z okazji nie przybierze się dziwacznie. Ta biedna sukienka muslinowa, która nigdy nie widziała Indji i była zapewne przez nią samą zrobiona, wzruszyła mnie i zachwyciła; nie przywiązuje się wiele do ubrania, ale niestosowność razi mnie i odstręcza.

Kawalerja mieszczańska, przekładała nad wążką pensjonarką pani Taverneau, okazała kumoszki zdrowej cery, o krótkich szyjach otoczonych złotymi łańcuchami, a zatem mogłem z nią swobodnie rozmawiać wśród wykonywanych śpiewów i sonat jakimi się popisywały młode panienki na fortepianie wynajętym umyślnie na ten cal w Rouen.

Jakiż naturalny rozumek ma Ludwika: jak widzę wielką krzywdę robi kobietom edukacja bo im odbiera instynkt. Co za myśl zastąpić Boga ochmistrzynią pensji!

Ona nie wie, a odgaduje wszystko; mowa jej jest czysta, nie robi błędów widocznych, ale widać że sama tworzy zdania, nie powtarza formułek wuczonych na pamięć. Nie czytała romansów, albo

ich zapomniała; natura gdyby nie postanowiła zachowania swoich tajemnic, nie wyrażałaby się inaczej. Siedzieliśmy razem w jednym kącie, jak dwa portrety w jednej ramie, większą część wieczora. Korzystając z chwili wielkiej radości powstał z jednej gier niewinnych, w której całują się wszyscy, piękne dziecię, obawiając się zapewne zbliżenia do niej delikatnej twarzyczki jakiego gburą, zaprowadziło mnie do swego pokoju, położonego obok salonu, z którego szklane drzwi prowadziły do ogrodu. W pokoju tym słabo oświetlonym lampą na w pół przygaszoną, której światło zaraz powiększyła Ludwika, zapewne przez szlachetne i godne poczucie przyzwoitości, leżały porozrucane ekrany, rozmaite papierowe, drewniane pudełka i tym podobne przedmioty przeznaczone do kolorowania. Moja bowiem piękność zajmuje się rzemiosłem kolorystki — które doprowadziła prawie do sztuki, a to po części nadaje jej pozór arystokratki, jakiejby prosta szwaczka przybrać nie potrafiła. Oglądałem zaczęty bukiet, w istocie piękny. Dziewczyzna ta mogłaby z łatwością zostać dobrą malarką kwiatów, po kilku lekcjach Saint-Jeana lub Diaza. Powiedziałem jej to otwarcie, a pochwały moje nie zdziwiły jej zupełnie, co mi sprawiło wielką przyjemność, bo nie nawidzę przesadzonej skromności.

Pokazała także maleńki kufereczek, będący właśnie w robocie. Na pierwszy rzut oka wyglądał jakby z koralu, robi to się z pieczętek listowych, które się przylepiają na tekturze, a wszystko potem pociąga się lakiem czerwonym. Jest to mozaika nowego rodzaju, jednym słowem prześliczne nic. Prosiła mnie, do dokończenia tej roboty, o wszystkie szczególne pieczętki z depeszami, z listów które odbieram. Dałem jej z pięć czy sześć jakie miałem w kieszeni, które wycięła nożyczkami z nadzwyczajną zręcznością. Podczas tego jej zajęcia, wyszedłem do ogrodu był to manerw machiawelski, bo chcąc mi oddać listy musiała przyjść za mną.

Ogrody pani Taverneau, nie są ogrodami Armidy; ale mieszczańskie nie są w możności psuć zupełnie dzieła Boże. Drzewa przy świetle księżyca, w noc letnią, choćby o sto tylko kroków od owego salonu, są zawsze drzewami. Były tam prześliczne, kwitnące akacje, których długie białe gałęzie poruszały się tchnieniem nocy, roznosząc woń przyjemną.

Światło z pokoju, odbijało się na schodach, prowadzących do ogrodu, Ludwika ukazała się na nich, a kształty jej powiewne i czyste, wydały mi się statua alabastrową.

Zbliżyła się do mnie zwolna.

Odebrałem moje listy i prześlimy aleę do końca

Tak byłem uszczęśliwiony, nie widząc owych wszystkich ozdób i figur, jakimi był napełniony salon pani Taverneau, że mi się stał bardzo czule wymownym. Ludwika zdawała się być zmieszana i odgadywałem pod białością stanika, gwałtowne bicie serca. Głos jej zwykle czysty zdawał się być zmieniony, odpowiadała mi jakby zbudzona ze snu.

Czy to nie są, pytam się ciebie we wszystkich krajach świata, któreś przebiegał, symptomata budzącego się uczucia?

Wziąłem jej rękę, była wilgotna i zimna a miękka jak powłoka kwiatu; zdawało mi się że czuję lekkie ściśnięcie odpowiadające mojemu.

Zachwyca mnie to, że ta scena odbyła się przy świetle księżyca, pod woniejącymi akacjami, bo lubię by me wspomnienia miłosne, miały kształty poetyczne. A zatem pierwsze moje zbliżenie do Ludwiki, przypomni mi promień księżyca i cudne wonie rozwijających się roślin.

Weźmiesz mnie drogi Rogerze za Don Juana godnego litości i uznasz że nie umiem korzystać z okazji. Młody człowiek, przechadzający się w nocy po ogrodzie z kolorystką, powinien się przynajmniej odważyć objąć ją w pół i ucałować. Ale choć ci się wydam śmiesznym nie uczyniłem tego. Kocham Ludwikę, a potem, ona chwilami jest tak wyniosła, tak wspaniale pogardliwa, że przy niej trudno się odważyć być za śmiałym. Każę ona wierzyć w noc, jeżeli ta jest prawdopodobną. Szczerze mówiąc, zaczynam się bać oczarowania. Proszę cię przyslij mi kompletne ubranie pasterza, dla uzupełnienia sielanki.

Wróciłem do pałacu, upojony, szczęśliwy jak król dumny jak bożek, pełen nowej miłości rozbudzonej w sercu.

Edgar de Meihlan.

(d. o. n.)

Korespondencja z Paryża.

(Dokończenie).

U Arabów lekarki niesłychaną miały wziętość. W dziele chirurgicznym Albuکاریza, powiedzianem jest wyraźnie, że chirurg przywołany do chorób kobiety, powinien koniecznie mieć przy sobie lekarkę. W ciągu średnich wieków, wszystkie nauki, nie wyłączając medycyny, były nadzwyczaj zaniedbane. Zaledwie że imiona kilku lekarzy wypłynęły z ówczesnego odmętu. Podania jednak średniowieczne mówią o czarownicach, które trudniły się niewątpliwie leczeniem. Wiadomo też że małżonki i córki ówczesnych rycerzy, uczyły się elementarnych zasad chirurgji, aby w razie potrzeby mogły nieść pomoc ranym. W tych nieszczęśliwych czasach, szerokie miały pole do okazania biegłości swojej!

Odtąd kobiety trudniły się jedynie leczeniem kobiet i to w wyłącznych tylko okolicznościach. Nie było jednak słycać o kobietach-doktorach, opatrzonych w dyplom, i praktykujących medycynę w obszernym znaczeniu tego słowa. Doktorki amerykańskie w obecnym wieku, występują pierwsze na widowię. Kilku z nich odwiedziło już Europę i dało się poznać w szacny sposób. Elżbieta Blackwell otrzymała wielkie powodzenie w Londynie r. 1859, następnie przebywała czas jakiś w Paryżu, gdzie zwiedzała pilnie miejscowe szpitale i kliniki. Przed trzema laty inna kobieta doktorka, otworzyła konferencje w Londynie, ale uczniowie fakultetu medycznego, głośnym sykaniem zmusili ją do milczenia.

W Paryżu prawo zabrania kobietom uczęszczać na kursa w akademji medycznej. Za to w tych czasach towarzystwo mające na celu dostarczanie godziwej pracy dla kobiet, otworzyło kurs który ma przygotowywać je do zawodu tak zwanych *Herborystek*.

W ustronnych częściach Paryża, zamieszkałych wyłącznie przez ubogą ludność roboczą, szczególnie zaś na prowincji, są miejsca bardzo oddalone od aptek gdzie pomoc lekarska nadzwyczaj jest utrudnioną. Staraniem towarzystwa, będą założone w takich miejscach domy, w których kobiety uzdolnione w tym kierunku, mają przygotowywać pomniejsze lekarstwa i rozdáwać je ubogim. Obowiązkiem ich będzie także ostrzegać rodziny w razie kiedy choroba przybierając ważniejszy charakter, wymagać musi pomocy biegłego lekarza.

Kurs nowo otworzony obejmuje naukę higieny i medycyny praktycznej, botanikę, chemię i rachunkowość. Wykładem medycyny zajmuje się doktor Hebert, naczelny aptekarz szpitalów paryżkich.

Chcąc rozerwać umysł Czytelniczek moich, po tym poważnym przedmiocie, przejdę na zakończenie do innego. Kilka dni temu zaszedł drobny wypadek którego naocznym byłem świadkiem. Dwóch bardzo poważnych i zasłużonych starców liczących razem do 150 lat, rozprawiając o pewnej epoce dziejowej, posprzeczało się z sobą. Jeden z nich potępiał najsurowiej wszystkich, drugi przeciwnie, wszystkich bronił i uniewinniał. Powtórzyła się tu scena z Plaksy i Wesołowskiego. Nakoniec zniecierpliwiony pessimista nasrożył się, zmarszczył brwi i rzucił drugiemu w oczy wyraz *Safandula!* Poczciwy optymista zbladł, nie znalazł sił do odparcia zarzutu, kiwał tylko smutnie głową, i powtarzał żałośnie. „*Ja safandula!* ja com tyle w życiu pracował? ja mam być *safandulą!*”

Podczas gdy starcy poglądali na siebie niechętnym okiem, kiedy pessimista dogadywał jeszcze półsłówkami, a optymista kiwał głową, jedna z obecnych osób nakreśliła nieznacznie ołówkiem kilka słów, i po-

dała je obwinionemu o safandulstwo, powtarzamy tu ów okolicznościowy wierszyk:

Tobie w oczy pocisk srogi
Rzucił brat gadała!
Śmiał powiedzieć ojeże drogi—
Żeś ty *safandula!*

Byle serce żywo czuło,
Myśl szła dawnym torem,
Toż być lepiej *safandulą,*
Niżeli upiorem.

Słówko ptaszkiem się wysnuło
Jakoś mimowoli,
On cię nazwał *safandulą*
Lecz go serce boli.

Gdyby przyjaźń długo trwała
Płocze żarty struły,
I ja powiem choć nieśmiało,
Żeście *safanduly.*

Starzec odczytał naprzód cicho, potem na głos. Pessimista rozśmiał się, podał mu rękę z serdecznym uczuciem, i spór zakończył się w pożądanym sposób, a pięćdziesięcioletnia przyjaźń wyszła zwycięzko z próby.

Wól zapustny starym zwyczajem oprowadzany po ulicach Paryża, w tym roku był czarny jak kruk ze łbem białawym, zwał się Chilperyk i ważył funtów 3700. Otaczała go zgraja jeźdźców w ubiorach z czasów Ludwika XIV, a za wołem toczył się wóz zapełniony dwudziestu dziewczętami poprzebieranymi za różne bóstwa mitologiczne i muszkietierów z czasów Ludwika XIII i XV. Była przytem i muzyka dmąca wrzaskliwie w drewniane i mosiężne instrumenta, co wszystko składało kalwatę złożoną blisko z trzystu osób; przyjętą bardzo życzliwie przez wrażliwą publiczność Paryżką. Jaki powstawał zgiełk na każdej ulicy przez którą przejeżdżano łatwo się domyśleć.

S. z Ż. D.

OBRAZY

NA WYSTAWIE ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH
w Warszawie.

Wiochna Kostrzewskiego i Dorozka Dmochowskiego.

Pan Kostrzewski ulubiony artysta i ilustrator wielu pism wychodzących w Warszawie, obdarzył nas nową swą pracą do której za przedmiot wziął uroczą postać Wiochny Lenartowicza. Pomysł godny artystycznego pędzla, ale i trudność niemała odwzorowania w rysach twarzy dziewczęcia to, co się snuje w jej myślach ożywianych sercem zaczynającym wyrwać się do świata i ludzi. Dziewczę miłe i ujmujące, smutek na jej twarzy widoczny, a jednak w całym obrazku brakuje czegoś, prawdy czy życia, chwytaniem których głównie zaleca się utalentowany ten artysta. Jest w nim pewna sztywność, niby przymus zejścia z drogi rzeczywistości do ideału, którego nie można zapamiętać ale koniecznie trzeba wymarzyć, i siłą talentu ożywić. Tego właśnie ożywienia brak Wiochnie, brak w niej naiwności zachwyty, serdecznego wylania się tajemnych myśli tak uroczym oddaniem przez poetę. Być może że pan Kostrzewski zanadto nas przyzwyczaił do postaci czy to pędzla czy ołówka, prawie rwących się do widza, niemal mówiących do niego i uśmiechających się; w Wiochnie i ona i widz patrzą na siebie, może nie zupełnie obojętnie, ale i nie z tem zajęciem jakie zawsze prace p. Kostrzewskiego obudzają. Otoczenie także stanowiące tło obrazu za mało lekkie i przezroczyście; wiosenne myśli Wiochny powinny jaśnieć nie tylko w jej twarzy, ale w każdej gałązce i listku, w każdym ździebku trawy pod jej nogami uginającej się, a nawet i w przetrzeni niebios po nad jej marzącą głową rozpostartych. Wszystko to zwykle pobieżnie przez p. Kostrzewskiego traktowane, pomaga jednak niezmiernie do uwydatnienia głównej myśli; że artysta zapomniął o tej konieczności, Wiochna wiele na tem straciła.

Drugim obrazkiem świeżo wystawionym jest akwarela p. Dmochowskiego przedstawiająca dorozkę warszawską w pełnym biegu, zajętą przez dwie kobiety i mężczyznę na przodzie siedzącego. Jaka główna myśl przewodniczyła tej pracy trudno odgadnąć: nie chęć oddania jakiegoś tajemnego dramatu lub komedji w osobach zajmujących dorozkę, bo tych i twarze i ułożenie zupełnie zwyczajne jak wszystkich podobnie jadących: nie konie zapewne ani dorozka, ani też sam dorozkarz obrócony z nachyleniem ku wiezionemu mężczyźnie. Jeżeli szło artyście o pokazanie zdolności swojej w umiejętnym użyciu ołówka i farb wodnych, to mógł do tego wybrać więcej interesujący przedmiot.

POGADANKA TYGODNIOWA.

Zaledwie przycichł szmer zapustnej uciechy, przerwane chwilowo koncerta na nowo spadły na nas jak powódź. Porównanie to nie jest bez celu: powódź to zniszczenie a wygórowane ceny biletów koncertowych na nieszczęście utrzymane i w tym roku, mogą niejednego także do ruiny doprowadzić. Wolna wola nie może tu stanowić usprawiedliwienia: zamknięcie muzyki, ciekawość, chęć pokazania się na zebraniach publicznych oszacowanych na parzyste lub pojedyncze ruble, mają dla wielu urok nieprzeparty. Jeszcze nie doszliśmy do tej odwagi cywilnej, żeby wyrzec głośno że coś dla nas za drogo: głosy tu i owdzie podnoszone domagające się obniżenia, zdławione obojętnością prassy zginęły bez śladu i wieści, a publice umiejaczej się rachować z wydatkami, dostało się w zysku od pana S. napomnienie, że pustych sal koncertowych tłumem nie napełnia.

Jeden tylko p. Müncheimer uwzględniając słuszne żądania, prawie przepołożył ustanowioną przedtem cenę wejścia na dawane przez niego z orkiestrą teatralną koncerta symfoniczne: sala też Resursy obywatelskiej pomimo słotnej pory, napełniła się blisko siedmiuset słuchaczami, co najlepszym dowodem że publiczność Warszawska chętna jest bardzo dla muzycznego dźwięku, gdy ten nie domaga się w zamian bręku rubli lub ich szelestu.

Wykonanie było bardzo staranne, a choć pałeczka dyrektorska w orkiestrze, jest głównym motorem wprowadzającym w ruch wszystkie instrumenta, tu indywidualność artystów występowała w całej swej pełni, umiejających własne poczucie harmonizować z ogółem i z pojęciem dyrygującego. Tempo jednak mniej żywe zarówno w uwerturze z Woziwody jak Symfonji Schumanna, sądzę że lepiejby uwadziło wszystkie subtelności instrumentacji tak zręcznie i umiejętnie w kompozycjach tych pomieszczone. Twórcy ich zarówno Cherubini jak Schumann użyli ich ze szczerotą godną tak wielkich muzyków. Szczególniej ten ostatni to marzyciel niespokojny, szamoczący tonami jak burzliwy wichur. Każdym instrumentem umie przemówić, każdego użyć właściwie, a łącząc je i płacząc, jedne chwilowo uwydatniając drugim przeznaczając skromniejszą rolę akompaniamentu, wszystko zlewa w jeden harmonijny śpiew, snujący się bez przerwy przez całą kompozycję. Wykonanie zbyt szybkie, szczegóły te pełne mistrzowskiego uroku zaciera, ztąd niejasne pojęcie całego muzycznego utworu, niezrozumienie jego ducha i myśli i nieocenienie tak jak na to zasługuje. Wykonanie Symfonji Schumanna wolne było od tej wady, ale jednak niezupełnie. Muzyk ten w Niemczech bardzo popularny, u nas znajduje jeszcze zawziętych przeciwników, jedynie tylko z tego powodu, że wymaga niezmiernie bacznój egzekucji. Wszystko u niego obmyślane starannie, a choć pełne wrzące ognia, z chłodem ujęte w karby zasad muzycznych i wzmocnione ich potęgą. Nie ma w nim wzniosłości Bethovena zdającego się w natchnionej zadumie chwytac tony szeptane przez chóry anielskich zastępów: nie ma w nim także naiwności Mozarta lub Heidna, nuących pieśń dla pieśni i zachwycających się jej prostotą i pięknocią: ale jest prawdziwy zapal, jest natchnienie, oryginalność i wielkie bogactwo nauki. Schumann więcej zajmie jak zachwyci, więcej może wywoła podziwu jak uwielbienia, pomalutką jednak przynęci do siebie słuchacza i zmusi do

uznania swego mistrzostwa. Po tem pierwszym wystąpieniu, koncerty symfoniczne można już uważać za ustalone: — pokarm duchowy szerokim strumieniem spływać będzie na łaknących muzycznych rozkoszy, tym pożądanym, że nigdy nie wywoła zamieszania w rachunkach domowego budżetu. Mamy już kuchnie tanie, dla czegoż nie mielibyśmy przyjść i do tanich koncertów? Pokrewieństwo w nich bliskie, posiłek ciała i obrok duchowny, tylko pojęcie ich znaczenia jeszcze u nas dość jasnie nie sformułowane.

W ostatnim numerze Przeglądu tygodniowego dowód na to aż nadto wyraźny. W rubryce wiadomości Warszawskich po doniesieniu o wydanem dla miasta Warszawy pozwoleniu, założenia Stowarzyszenia pożytecznego, mającego na celu dostarczanie niezbędnych potrzeb życia z pierwszej ręki, autor mówi dalej: Zdaje się że przeznaczeniem takiego stowarzyszenia, będzie zagarniać w swój ruch i tanie kuchnie, które oddzieliwszy się od Towarzystwa: Dobrych: zyskać na tem mogą. Z odebranych bowiem reklamacji przekonywamy się, iż dla wielu to połączenie *jest rażącem godność własną...* że damy dyżurne powinny być usunięte, gdyż takie dla wielu, należących niegdyś do towarzystwa zamożniejszego, *spotkanie się w kuchni taniiej ze znajomemi damami jest drażliwe.* Dyżury takie, powiada sprawozdawca, w Berlinie istnieją, prawda! ale tam do kuchni tanich *przybywa tylko klasa wyrobnicza...* gdy u nas nie jeden młodzieniec bywający w towarzystwach z tego środka taniego stołowania się korzysta. Powiadają: ubóstwa nikt się wstydić nie powinien — kuchnia to nie zakład dobroczynny, każdy tam pan za swój grosz.

Frazesa bardzo dobre na obrok duchowny, ale w praktyce dzieje się inaczej i młody człowiek woli się wyrzec objadu taniego, woli wcale nie jeść, niż *zarumienić czoło niestosownem spotkaniem.*

Jeżeli kiedyś za lat sto lub dwieście, słowa te przeczyta jaki badacz dzisiejszej epoki, z pewnością nie powezmie o niej zbyt pochlebnego wyobrażenia. Więc zdania rozumne, uznane i przyznane przez świat cały dla nas są tylko frazesami dobrimi jedynie na obrok duchowny, ale niepraktycznymi w zastosowaniu? Więc jądanie w kuchni zostającej pod opieką Towarzystwa: Dobrych: za własny grosz poczciwie zapracowany, jest obrazą godności własnej, a spotkanie się ze znajomymi damami co przyjęły chlubny na siebie ciężar, przestrzegania ładu i porządku, ma być drażliwym, wywołującym aż zarumienienie czoła? Dziwne to zaiste pojęcie godności własnej i jej drażliwości; — prasa perjodyczna inne zaszczebiać winna i starać się, aby zdania mądre i uznane wszedłszy w życie, przestały być tylko pięknie brzmiącymi frazesami. Ubogi młody człowiek dobijający się pracą i nauką stanowiska w świecie, to szlachetny, dzielny szermierz a może i przyszły dobroczyńca całej społeczności; zubożały pracownik co za trud całego swego żywota poczciwie i użytecznie spędzonego, zaledwie z utraconego mienia ocalił szczytki wystarczające mu na utrzymanie przy pomocy kuchni tanich, to weteran posiwiwały w boju przed którym każdy uczciwy człowiek schylił głowę z poszanowaniem. W Berlinie tak tę rzecz rozumieją, dla tego tam istnieją i dyżury dam i wspólne godownictwo przy jednym stole wszystkich bez wyjątku, młodych i starszych, ubogich i zubożałych, zarówno uczących się jak pracujących, a gdy przyjdzie chwila wytechnienia, każdy potem szuka odpowiedniego sobie towarzystwa, nie wstydząc się ani tając korzystania z kuchni tanich i tymbardziej nie myśląc o przekładaniu głodu nad zarumienienie się niestosownem spotkaniem. Mielibyśmy pod tym względem mieć zdrowsze pojęcia od Berlińczyków? Kto wie jaka nas obu czeka przyszłość z Szanownym obrońcą reklamujących jego korespondentów. Gdy skutkiem choroby, wieku, lub nieprzewidzianego nieszczęścia, zużyje się w nas czerstwość myśli, gdy polot wyobraźni straci na swą działalność, ręka ubezwładni a dalsza praca stanie się mało produkcyjną, czyż kuchnie tanie nie będą wówczas dla nas prawdziwym dobrodziejstwem, które pochwycimy jak ostatnią deskę ocalenia? Jeszcze u nas literaci nie wychodzą na milionerów, żyjąc z dnia na dzień, nie mając żadnego stowarzyszenia wzajemnej pomocy, wypadku podobnego mogą się

bardzo spodziewać. Czyż więc upadli pod jego naciskiem mielibyśmy słuszny powód wstydu się naszego ubóstwa?

Czyż nie szlachetniej w podobnym wypadku żywić się będzie w kuchni taniiej, jak wycierać cudze kąty i płacziwymi skargami, pochlebstwem, nadszkokiem, lub poniżającymi pożyczkami na wieczne nieoddanie, wyzebrywać byt kłamany i pozór udanej zamożności? To co nas może spotkać, może spotkać każdego, choćby go w niemowlęctwie usypiały smętne tony złotych lutni o srebrnych strunach, a w dojrzałości otaczał przepych nababów indyjskich.

Wianki sieroce.

Z łąk naszych i wzgórz, zerwane kwiatki,
Jedne — jak złote słońca żrenice,
To białe, to znów modre bławatki,
Wiły na wieńce młode dziewice.

W różanej zorzy blade ich czoła,
Odbitym z góry lśniły promieniem,
W licach błędziła słodycz anioła,
Rzewnego smutku owiana cieniem.

Nuciły tęskną piosnkę żaloby,
Co cichem echem płynie gdzieś w góry...
A każda zwrotka biegła na groby,
Przy których ptaszki śpiewały chóry.

To wianki dzisiaj — święcone z łąk;
Zdała szmer rzeki słyhać prorocy,
Lecz one ciernie zaplotłszy w kwiaty,
Zalżawionemi patrzyły oczy
Tam — na to wzgórze, gdzie krzyż ciemnieje,
Na tle błękitów dwie śpią mogiły...
Bo tam ich wszystkie zgasły nadzieje.
Tam też ze łzami, wianki złożyły.

Augustyna Stanczykiewicz.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

N. 60. Przyjaciela Dzieci wyszedł z druku i zawiera: Cukier i uprawa trzciny cukrowej z dwiema rycinami. Anglja w początkach wieku XVI. Listy Cioci do siostrzenicy o języku i literaturze przez J. Kamocką. Uroczystość Bożego Narodzenia w Londynie z ryciną. Stryjaszek z Ameryki powiastka przez Wołodego Skibę. Kwiatek wiersz przez Wł. z Zacisza. Mądra rada, bajka przez Mikorskiego. Myśli i zdania.

O UBIORACH.

Paryż d. 28 Lutego

O ile ubranie dzisiejsze złożone z sukni podpiętej w sztuczne festony, z włosów spadających w długich lokach, może mieć pewien urok w salonie, przy sztucznym oświetleniu, o tyle znów przy słońcu na ulicy przedstawia się w dziwaczny i śmieszny sposób. Nic sprzeczniejszego z gustem i zdrowym rozsądkiem jak te suknie podkaszane wysoko, rozdęte na rogówce wystającej po bokach, zapadłej z tyłu, nic śmieszniejszego jak te włosy wystające w puklach i kokach, z pod maleńkiego kapelusika nasuniętego na czoło, jak te rozrżnięte loki, spadające do pasa, któremi wiatr pomiata na wszystkie strony. Szczęściem że rozsądniejsze kobiety umieją się zachować w granicach, i nie naśladować na oślep dziwnych wymagań dzisiejszej mody.

Damy tu na wzór kilka całkowitych toalet, przeznaczonych dla rozmaitego wieku, które zebrane z żywych wzorów poświadczą, że nie wszystkie Paryżanki, zapomniały o prawidłach gustu, i że dotąd mogą służyć za przykład w umiejętnem zastosowaniu się do mody, bez popadnięcia w śmieszność.

Ubranie na teatr lub na proszony obiad. Suknia jedwabna ciężka koloru maron. U dołu spódniczki dwa wolanty atlasowe tegoż koloru, w zaprasowane fałdy. Niższy wolant szeroki na pół łokcia, nad tym drugi węższy, zakończony w górze ruszką atlasową. Stanik gładki z długą baskiną, a raczej tuniką, podpiętą po bokach na atlasowe rozety. Baskina ogarniowana w koło grubą jedwabną frendzlą. Na staniku oznaczony frendzlą karczek. Kołnierzyk stojący nagarniowany w górę walansienką, od szyi spada długa kokarda koronkowa, przytwierdzona wielką broszą emalowaną. Na głowie gniazdeczko z koronki białej i różnokolorowych różyczek, wpięte powyżej niobów, przytwierdzone aksamitką czarną, okręconą w koło koków.

Kostium wizytowy. Spódniczka jedwabna fijołkowa z szerokim wolantem i wypuszczoną główką. Na to krótsza spódniczka czarna, zakończona grubą kręconą frendzlą, podpięta po bokach, na rozety czarne atlasowe. Na to stanik przymarszczony w tyle z długą dosyć baskiną, z taką frendzlą u dołu. Rękawy szerokie spadające, pod spód wązkie fijołkowe. Pasek spięty w tyle na wielką kokardę bez końców. Kapelusz czarny aksamitny, diadem z fijołkowych kwiatów; końce aksamitne spięte pod brodą na bukiecik.

Ubranie w domu. Spódniczka czarna jedwabna lub alpagowa, z trzema wązkami falbankami, cokolwiek powłóczyta. Koszułka fularowa *bleu mexique*, lub *caroubier* (ciemno amarantowa) otwarta z przodu z odwiniętymi kłapeczkami, pod to druga koszułka muszlinowa zakładana w fałdy, z karbowanym kołnierzykiem stojącym. Szarfa czarna związana w tyle z bardzo krótkimi końcami. Włosy przewiązane aksamitką, tego koloru jak fularowa koszułka.

Ubranie na rano. Szlafrok w formie wlniej Gabrieli z tartanu lub tybetu w kratę, podbity pasowym tybetem. Rękawy średniej szerokości. Na wierzch okrągła pelerynka. Szeroka szarfa z tybetu pasowego przewiązana lekko, szarfy spadające z boku obszyte frendzlą wełnianą tegoż koloru. Pantofelki pasowe. Czepeczek fanszonik muszlinowy, ogarniowany walansienką — nad czołem diadem z pasowej aksamitki.

Ubranie dziesięcioletniej dziewczynki na ulicę. Sukienka półaksamitna czarna, szafirowa, lub brązowa. Takież sam paletocik do figury, przepasany szarfą związaną w tyle, odpowiedniego koloru. Toczeczek na głowę aksamitny, przybrany kokardą atlasową w formie kitki.

Ubierają też dziewczynki w sukienki tybetowe i sukienne w kolorach ciemnych, — majtek nie widać wcale — pończoszki noszą zwykle wełniane kolorowe najczęściej pasowe. Buciki wysokie z kozłowej skóry. Chłopców do siedmiu lat ubierają w spódniczkę fałdowaną do koła, z tartanu szkockiego, lub gładkiego sukienka. Na to idzie kurtka sukienna lub aksamitna czarna, z maleńką baskiną, wyciętą w zęby. Wielki kołnier marynarski od koszuli, sztywno ukrochmalony, podwiązany kolorową krawatką. Pończoszki wełniane szkockie, lub gładkie pasowe. Na głowę czapeczka szkocka.

Ubranie ośmioletniego chłopca. Kostium sukienny, majtki szerokie, bufowane, ściśnięte na elastykę u kolan. Kaftanik prosty, spięty na guziki, lub otwarty z przodu na takiejże samej kamizelecce. Majtki sukienne z szerokim lampasem, lub naszyte rzędem drobnych guzików.

Inne ubranie chłopca. Kostium pół aksamitny czarny złożony z szerokich majtek i kaftanika. Wielki kołnier płócienny marynarski. Krawatka pasowa — pończochy pasowe wełniane. Kapelusik czarny hiszpański. Do wyjścia na wierzch paletocik sukienny ciemny, dosyć długi zapięty na dwa rzędy guzików szmuklerskich.

S. z Ż. D.

O Meblach.

Uzupełniając dopełniony już opis pokryć na meble podajemy dziś wiadomość o niezbyt dawno założonym składzie wyrobów stolarskich P. Lewanowicza, mieszczącym się przy ulicy Koziiej w hotelu Saskim, a zaopatrzonym w meble gotowe starannie wykonane.

W ogólności do przybrania salonów, najbardziej używane są kanapy i krzesła w formie medaljonej, to jest z poręczami okrągłymi, którym za otoczenie służy oprawa z drzewa. Do mebli takich jak to już raz wspominaliśmy w magazynie P. Penkali dostanie pokryć gładkich i odpasowanych odpowiednio potrzebnie. Saloniki mniejsze i buduary, najstosowniej jest ozdobić meblami całkowicie pokrytymi i miękko wysłanymi tapicerską robotą. Do pokrycia takowych oprócz gładkich rypsów, używane są wyroby w pasy z których jeden wypada zawsze na środek krzesła.

W składzie P. Lewanowicza znajduje się mały garnitur do salonu, składający się z kanapy, dwóch foteli, sześciu krzeseł i stolika owalnego, wysłane bardzo wygodnie, kryte rypsem wełnianym, cena tego garnituru oznaczona jest na 120¹/₂ rs. Od tej ceny zacząwszy, są garnitury stopniowo dochodzące do 750 rs, im wyższa ich cena tym są wykwitniej odrobione i kosztowniej pokryte.

Toalety znajdują się rozmaite; wielka z orzechowego drzewa w kształcie stolika z dwoma szufladkami, mająca z wierzchu wielkie lustro w ładnej owalnej ramie i słupki po obu stronach, mieszczące w sobie z każdej strony po trzy małe szufladki kosztuje 40 rs.

Stoliki do kart. Oprócz zwyczajnych były jeszcze konsolkowe to jest takie, że po złożeniu tworzyły konsolę pod lustro. Cena takich stolików od 10 do 25 rs. dochodzi.

Biurko mahoniowe męskie z wielką ilością szuflad, pułek i skrytek. Cena 60 rs. Są tu i znacznie tańsze, ale już nie tak okazałe.

Damskie biurka bardzo wygodne i niewiele zajmujące miejsca są w cenie od 25 do 50 rs.

Ceny łóżek są rozmaite stosownie do drzewa i wyrobu począwszy od 10 rs. za łóżko jesionowe lub bejcowane na kolor orzechowego drzewa. Mahoniowe są od 18 rs.

Wielkie szafy kredensowe z licznymi pułkami bardzo pięknie odrobione dostać można od 30 rs.

Krzesła do jadalnego pokoju, ze środkami wyplatanimi od 1 rs. 50 kop. do rs. 2 kop. 25.

Kłęcznik mahoniowy z pulpitem na którym tkwi piękny krucifix z podnóżkiem wysłanym aksamitem kosztuje 15 rs.

Łóżeczka dla dzieci z biegunami i bez nich jesionowe od 4 rs. i wyżej.

Stoliczki małe mogące służyć zarówno do robótek jak i pod samowar od 2 do 6 rs.

Pomijamy wiele rzeczy, dodając że wszystko cokolwiek się odnosi do roboty stolarskiej, dostać tu można zacząwszy od cen najniższych.

Dalszy ciąg objaśnień dodatku arkuszwego.

N. 25. przedstawia kaptur z boku. Ozdabia go bardzo aksamitna kokarda i kwasty. Garniturunek z frywolitek i haftu, podajemy w naturalnej wielkości pod N. 30.

Naróżna rozeta tego szlaczka, składa się z podwójnego koła frywolitkowych pętelek. Zewnętrzne są z czarnego jedwabiu, wewnętrzne z odmiennego zupełnie koloru. Łatwe odrobienie z pikotami lub bez nich, uwydatnia N. 30. Przytwierdziwszy rozetki rzadkimi kolorowymi zadzierzgnięciami, środek zapelnąć trzeba pęczkami; do wykończenia dalszego czarnym, złotym i białym jedwabiem dostateczna rycina.

N. 26. Kaptur ukośno zapięty.

Model nasz z białego kaszmiru, osyty ruszą z czarnej aksamitki i pliskami szkockimi, ma jak poprze-

dni aksamitną kokardę na przodzie, i lamówkę szkocką.

N. 27. przedstawia nakształt mantyli pasowy sukienki kapturek ozdobiony czarnym jedwabiem i małym desenikiem, wykrawanym z kawałków sukna białego. Dodajemy jeszcze pod N. 31 wyszycie na kapturki, odpowiadające powyższemu opisom.

N. 31. *Haftowany szlaczek.* Na czarnym tle wyszyty: zielonym, mais-żółtym czerwono-brązowym, szafirowym, czerwonym, lila i t. p. jedwabiem pstrokato mieszanym, bardzo się ładnie wydaje.

N. 32. *Rusza* z 4 cent. szerokiej, z jednej strony w zęby wyciętej pliski ukośnej. Ułożona w kontrafałdy, przyszywa się, przepinając jak wskazuje rycina pukielkami wstążki lub galonem szmuklerskim.

Symbolika kwiatów i roślin.

Paproć (Fougère, *Filix*). Wszystkie paprocie zazwyczaj po lasach rosnące, są ładnymi roślinami, a jest ich kilka gatunków. Są dwie, jak np. *paproć zwyczajna* (Fougère mal, femelle et à petit pointes, *Potytichum filix mas, filix foemina i spinulosum*) lub *paproć* tak zwana *orlica* (*Pteris aigle-imperial, Pteris aquilina*), której trzonek liściowy w poprzek nożykiem przekrojony, przedstawia jakby dwugłowego orła, a i same jej liście, to jakby ptak z rozłożonymi skrzydłami; są i małe paprocie, jak np. *paprotka* zwyczajna (*Polypade, Polypodium vulgare*) lub *krucha* (Fougère frêle, *Cystopteris fragilis*). Lecz czy kto widział kiedy, aby paproć kwitła, tak podobnie jak np. nasze różnobarwne kwiatki łąkowe, lub przynajmniej jak większa część drzew naszych? Otóż nikt nigdy nie widział kwiatu paproci, bo go w rzeczywistości nie ma, a tylko jej nasiona pod spodem liści są bardzo pospolite i szeregiem rozłożone, zapomocą których paprocie sięgają.

Tymczasem lud nasz opowiada (Wójcicki: *Zarys domowe*), że paproć kwitnie jeno o północy, w przeddzień św. Jana i to prawie w mgnieniu oka, bo zaledwie kwiat się pokaże, natychmiast niknie. Który człowiek byłby tak szczęśliwy, żeby dostał kwiatu paproci, co ma być tak drobnym, iż go za paznokciem wygodnie zachować można (a takowemi są właśnie nasienka paproci, jak pyłek delikatne), nie tylko znalazłby ogromne skarby, których zły duch pilnuje, mógłby się stać niewidzialnym, kiedyby tego zapragnął, ale nadto ciemna zasłona przyszłości, nie zakrywałaby oczom jego nieprzewidzianych zdarzeń; napróżno wielu kusiło się o tak ważną zdobycz, na próżno umyślnie czatowano. Okropność jaka towarzyszy chwili rozkwitania kwiatu paproci, najodważniejszych siły i przytomności pozbawiła. Skoro bowiem przyszła północ, i chwila rozkwitania cudownego kwiatu, straszne trzęsienie ziemi, grom piorunów, przy jaskrawych błyskawicach, z okrutnym grzotem wycie wicheru i śmiech djabelski, towarzyszą ciągle. Kiedy tak nadaremnie starano się z usilnością o ten kwiat cudowny, jeden z wieśniaków pomimo woli, dostał go, jak o tem mówi jedna powieść naszego ludu.

Pewien stary gospodarz, szukał już dni kilka napróżno zabłąkaną krowę. Właśnie w przeddzień św. Jana szedł zasmucony o północy, gdy przypadkiem wpadł mu w chodak kwiat paproci. Natychmiast znalazł zagubioną krowę, dowiedział się o skrytych rozlicznych skarbach i cała przyszłość w widnej postaci stanęła mu na oczy. Biedak nie wiedział, że ma kwiat tak cudowny! Wróciwszy do domu, rozszedł się z chodaków, i kwiat zgubił. Po tej stracie przyszłość znowu jako dawniej mu ściemniała nie do przejrzania, zapomniał o skarbach i tę tylko stąd korzyść odniósł, że krowę zabłąkaną znalazł.

Główny Skład

AMERYKAŃSKICH MASZYN DO SZYCIA

Z Fabryki *Grovera i Bakera* i innych, mieści się przy ulicy Senatorskiej N 22, naprzeciw pałacu Ordynata hr. Zamojskiego.

Maszyny familijne N. 23 *Grovera i Bakera* szyją wszystkie szwy (oprócz przyszycia guzika i obszycia dziurek), a to na wszystkich materiałach jak na: tiulu, batyste, płótnie, tybecie, atlasie, suknie, syberyjnie, aksamicie, aż do cienkiej skórki. Szew temi maszynami dokonany, jest mocny i elastyczny. Oprócz tego można na nich: haftować, przyszywać sutasz, lamować, pikować, marszczyć i t. p.

Z powodów wyżej wymienionych, maszyny te okazały się najpraktyczniejszymi, a na ostatniej Wystawie Powszechnej w Paryżu, wystawca krzyżem Legii Honorowej nagrodzonym został.

Cena maszyny N. 23 z wszystkimi przyrządami jest rs. 75.

Gwarancja dwuletnia.

Oprócz tego polecamy:

Maszynki ręczne w pudełkach po Rs. 20 do 25.
Maszynki ręczne w szkatułkach po Rs. 27 kop. 50.
Maszyny szewskie systemu Orta po Rs. 110 i 130.
Maszyny dla wojska i t. p.

(15,817)

Korespondencja.

P. Roz. Ko. W wierszykach nadesłanych jest czucia i rzewności wiele, czasami widnieje i prawdziwie poetyczny zapak, ale w ogóle forma ma usterki których poprawić niepodobna. Radzimy szczerze należyte poznanie dzieł wzorowych naszych pisarzy, bo tylko tym sposobem każdy talent wyrabia się i staje się twórczym.

Pani Helenie Iży. Magazyn aparatów kościelnych znajduje się przy ulicy Miodowej N. 12 nowy.

Fotografie „Barbary i Zygmunta” dostać można po 50 kopiejek. Litografie w dużym formacie po rs. 3.

Pani Marji W. Książka do nabożeństwa w oprawie z kości słoniowej kosztuje rs. 20.

Pani Antoninie Doro. Krinolinę z turniurą dostać można za rs. 8. Krinolinę bez pokrycia za rs. 4. Do kupienia tego sprawunku potrzebna jest miara długości spódnicy i objętości w pasie. Katalog Książek Polskich kosztuje kop. 30.

Pani Zofji Bie. Kapelusze z opakowaniem i opłatą pocztową kosztuje rs. 8. Wyroby w pasy mniej są teraz używane jak w roku zeszłym. Łokiec bareżu czarnego w dobrym gatunku kosztuje kop. 60.

Pani G. w Umaniu. Łokiec atlasu na suknię kosztuje rs. 3, łokiec potrzeba 19.

Bielizna stołowa z wrabianymi cyframi może być zrobiona w fabryce Żyrardowskiej. Obrus na 24 osób kosztowałby Rs. 61. Obrus na 18 osób rs. 47. Obrus na 12 osób rs. 31. Jeżeli desenie będą jednakowe na wszystkich trzech garniturach, litery wrabiane w obrusach kosztować będą rs. 6 z odmiennym deseniem od każdego garnituru rs. 6.

Pani Joannie Ar. od ufarbowania sukni należeć się będzie rs. 7.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.

Do dzisiejszego numeru dołącza się Dodatek arkuszwowy z drzeworytami.